



## Literatura, krytyka i sprawozdania.

**Marya Piechocka.** O czci ludu do Najświętszej Maryi Panny. Księga pamiątkowa Maryańska ku czci pięćdziesięciolecia ogłoszenia dogmatu o Niepok. Pocz. N. M. P. wydana staraniem sodalicy maryjańskich. Lwów 1905. Księgarnia B. Połonieckiego. Tom I. str. 116—122.

Jeśli chodzi o wyjaśnienie kwestyi, jakie znaczenie ma cześć ludu dla Matki Boskiej i jakie są czci tej objawy, to, aby odpowiedzieć zadaniu, trzeba zebrać i zanalizować najcharakterystyczniejsze przynajmniej modlitwy i pieśni ludowe (fakt, że lud pieśń jakąś powszechnie śpiewa po kościołach, bynajmniej o jej ludowym pochodzeniu świadczyć nie może), legendy i opowiadania o cudach, zbadać zewnętrzne formy nabożeństwa do Matki Boskiej i sposób obchodzenia głównych świąt, oraz zwyczaje ludowe z temi świętami związane, wreszcie wykazać, jaką rolę odgrywa ta cześć w życiu codziennym ludu naszego, czy i o ile wpływa na ukształtowanie się jego charakteru i usposobienia; rzeczą wagi pierwszorzędnej, tak dla etnografii jak i dla historii sztuki polskiej wogóle, byłoby zbadanie objawów tej czci w sztuce ludowej, a więc omówienie plastycznych przedstawień Matki Boskiej w obrazach, a zwłaszcza rzeźbach.

Sądząc z tytułu omawianej rozprawy, możnaby sądzić, że jest ona jedną z pierwszych prób rozwiązania tej kwestyi; po przeczytaniu jej jednak okazuje się, że jestto praca okolicznościowa, pisana zapewne w pośpiechu, trudno więc od niej wymagać, by w sposób ścisły i naukowy kwestyę czci ludu dla M. B. zupełnie wyczerpała; ale rozprawa ta nie tylko kwestyi nie wyczerpuje, nie odpowiada

właściwie ani na jeden z wymienionych powyżej, a koniecznych, postulatów. Jest to garść luźnych uwag i zdań, powszechnie znanych i powtarzanych, przerywana od czasu do czasu zacytowaniem kilku wierszy ze starszych pieśni kościelnych o N. M. P. Sz. autorka podaje kilka przykładów uczczenia M. B.; oto są: „W kościele N. M. P. Zwycięskiej w Paryżu jest płyta pamiątkowa z wyrazem dziękczynienia za opiekę w czasie trzech podróży naokoło świata“,<sup>1)</sup> dalej: w tymże kościele... „cała litania loretańska wypisana jest sercami z wotum ułożonemi, wzdłuż sklepienia wokoło“;<sup>2)</sup> wreszcie przytacza Sz. autorka napis na dzwonie maryackim w Krakowie<sup>3)</sup>, i wspomina o M. B. na obrazie J. Matejki i rysunku A. Grottgera. To wszystko jednak niczego nam nie mówi o stosunku ludu naszego do M. B. W końcu Sz. autorka stwierdza u ludu „oczywistość wierzeń mocnych i trwałych;“ odnieść to jednak należy do wszelkich wierzeń w ogólności, nie tylko religii. Powszechnie wiadomo, że wśród ludu utrzymują się legendy i podania odwieczne, zabobony i wierzenia, niejednokrotnie dla niego szkodliwe. Tradycja ludowa to skarbnica, w której lud składa „swych myśli przędę i swych uczuć kwiaty;“ długie wieki i nadzwyczajne zdarzenia złożyć się muszą na to, aby lud zachwał się w swych przekonaniach, zmienił swe poglądy. Jest to jeden z objawów psychologii ludu, objaw dawno już stwierdzony i ogólnie uznany.

Słowem, ludoznawca w badaniach swych na rozprawę tę zwracać uwagi nie potrzebuje, gdyż omówiona praca ani do powiększenia, ani do zgłębienia dotychczasowych naszych wiadomości o ludzie, niczem się nie przyczynia.

Mieczysław Treter.

---

<sup>1)</sup> str. 118.

<sup>2)</sup> str. 119.

<sup>3)</sup> Niewiadomo, w jakim celu Sz. autorka dowolnie zmienia tekst tego napisu na maryackim dzwonie. Napis opiewa: „*Hoc opus fecit Johannes Freudental Rotgisser ad honorem Dei omnipotentis et benedictae Matris eius, anno Domini MCCCCXXXVIII. Jhesus Maria. — Me resonante pia, populo succurre Maria. O rex gloriae veni cum pace. Maria mater gratiae et misericordiae et nos ab hoste protege in hora mortis suscipe. Amen*“. Wspomniany zatem ustęp brzmieć powinien: „Gdy mój głos rozlegać się będzie, błogosławiona Maryo, wstaw się za nami. Królu chwały przybądź w pokoju. Maryo, Matko łaski, Matko miłosierdzia, zasłaniaj nas od nieprzyjaciół i przyjmij w godzinę śmie ci. Amen“. Cfr. „Roczniki Krakowa“ St. i M. Cerchów z tekstem Dra F. Koperzy, t. I. str. 154.

**Zeitschrift für österreichische Volkskunde** (XI. Jahrg. 1905) zamieściło między innymi rozprawkę Dr. I. Polivki p. n. „*Eine alte Schulanekdote und ähnliche Volksgeschichten*“, w której autor przypomina opowiastkę Marcina Montana (Gartengesellschaft r. 10.) o niedoszłym studencie:

Syn pewnego wieśniaka, niczego się nie ucząc, trwoniał nielicznie ojcowskie pieniądze. Gdy pewnego razu znowu przyjechał do domu z prośbą o pieniądze, poczciwemu wieśniakowi już się dawanie uprzykrzyło. Jakoś niezadługo ojciec nakładał gnój, a synalek stanął w drzwiach i spokojnie się temu przypatrywał. Wtedy ojciec zapytał go, jak się widły nazywają po łacinie. „*Gabelinum*“ (z niem. Gabel) — odpowiedział syn. „A jak nazywa się gnój?“ — pytał dalej ojciec. „*Mistelinum*“ (niem. Mist) — odrzekł zapytany. „A jak się nazywa wóz?“ — spytał wreszcie ojciec. „*Wagelinum*“ (niem. Wagen — brzmiała odpowiedź bezczelnego chłopaka. Oburzony sklął go ojciec tysiącami dyabłów, kazał wziąć „*Gabelinum*“ do ręki i nakładać „*Mistelinum*“ na „*Wagelinum*“. Widły stały się odtąd jego piórem.

Przy tej sposobności podaje p. Polivka, że tasama anegdota znajduje się także wybornie zlokalizowana w „*Facecyach polskich z r. 1624*“. Z Polski dostała się do literatury rosyjskiej. Szukając tego samego motywu w powiastkach innych narodów, znajduje go p. Polivka u Francuzów (*Revue des traditions populaires* XVI. s. 137), w opowieściach Czecho-Morawian, Białorusinów, Małorusinów i Polaków w okolicach Krakowa (St. Ciszewski: *Krakowiacy*). Literackie opracowanie polskie pochodzi od Montana, przełożonego przez Hulsbuscha na łacinę, ale skąd pochodzi to samo opowiadanie u ludu polskiego i gdzieindziej, tego autor nie rozwiązuje. Pisze tylko, że niejedno może wyszło z wspólnego źródła, niektóre zaś podobieństwa mogą być przypadkowe. Niejedno powstało może samoistnie. Nie jest też wykluczonem, że w starszych jeszcze zbiorach niż Montana takie samo lub podobne opowiadanie da się odnaleźć.

**Mitteilungen des Musealvereines für Krain** (XVIII. Jahrgang, Lublana 1905) zawierają interesujący artykuł p. *Ed. Nowotny'ego* p. n. „*Das römische Gräberfeld an der Wiener Strasse in Leibach*“.

Do poszukiwań przy wykopaliskach w Lublanie przystąpiono w listopadzie 1904., a owoc pracy już dzisiaj pokazuje się bardzo obfitym. Zachowane cmentarzysko należało do ludzi ubogich i średniozamożnych i służyło Rzymianom w pierwszych zaraz wiekach ery

chrześcijańskiej. Osobliwością jest cmentarzyska, że oprócz grobów z urnami mieści także niemało grobów z szkieletami. Groby z urnami przedstawiają trojaki typ: ceglany, kamienny i amforowy. Oprócz naczyń z popiołami zmarłego znajdują się w grobowcach zwyczajem rzymskim inne przeróżne naczynia i naczynka, zazwyczaj obok siebie ustawiane, a niekiedy dostawione i otoczone osobnym płaszczem kamiennym. Materiałem naczyń jest przeważnie Terra sigillata, barwy koralowej, odpowiadająca wartością naszej zwyczajnej porcelanie. Niekiedy znajdują się także naczynia szklane, pięknej nieraz roboty i niemałej wartości. Z ozdób przeważają wyroby brązowe, zwierciadła metalowe srebrzone, fibule i monety, wyjątkowo tylko przedmioty z czystego srebra.

Cmentarzysko szkieletów, płytko położone, najgłębiej do 1·10 m., dzięki odnalezionym gwoździłom i resztkom drzewa pozwala przypuszczać, że zwłoki spoczywały w trumnie. Odkopane w tych grobach monety z wizerunkami cesarzy po czasy Konstancyusa II. i Kryspa każą się domniemywać, że cmentarzysko to pochodzi co najpóźniej z r. 337. po Chr. Dalsze poszukiwania i odkrycia pozwolą poczynić pewne wnioski o rzymskich drogach handlowych i niektórych innych stosunkach.

**Narododopisny Sbornik českoslovansky** (Sv. XI. v Praze 1905. Nakładem Společnosti národop. Musca českoslovanského) poświęcony jest w całości słowackiej wsi Lopašovie w Nitrzańskiem, która wedle statystyki z r. 1900. liczyła 975 mieszkańców. Pisze o niej Pavel Socháň p. n. „Kroje a svadba v Lopašově na Slovensku i t. d“. Podaję stamtąd w streszczeniu opis zachodów weselnych.

Gdy młodzieniec chce poślubić dziewczę, wysyła naprzód do domu jej rodziców dwie kobiety krewniaczki, które dostają odprawę, albo w razie zgody otrzymują poczęstunek. Wtedy we czwartek następnym o 10. godz. wiecz. Inb w sobotę o północy przyszły zięć udaje się do wybranej z dwoma swatami, zazwyczaj z chrzestnym ojcem i z przyjacielem. Ze strony panny młodej czekają także dwaj świadkowie. Swatowie pana młodego składają życzenia, na co odpowiadają świadkowie panny i wzywają młodych, aby podali sobie ręce i zamienili pierścionki (nowe z oczkami po 13 ct.). Młody daje pannie pokrywom srebrnego guldena na wino. W tensam wieczór strony oddają sobie pisma z zobowiązaniem wypłaty 20—30 guldenów, jeśli jedna z nich zawiedzie.

W najbliższą niedzielę pan młody idzie z chrzestnym ojcem do proboszcza i daje na zapowiedzi (zapisat' ohlášky). Młoda nie słu-

cha pierwszej zapowiedzi, gdyż miałyby głuche dzieci. Jeżeli nie jest już panną, nie wolno jej brać družbów ani družek, ani zdobić się do ślubu rozmarynem.

W sobotę po pierwszej zapowiedzi oblubienica (ślíbenica) daje oblubieńcowi (ślúbencovi) pióro z rozmarynu, związane wstążeczką i czyni tosamo w obie następne soboty, po drugiej i trzeciej zapowiedzi. Po drugiej zapowiedzi przysposabia się dla panny młodej wyprawę (rúcho strojit'). Po ostatniej zapowiedzi we czwartek czterech družbów, po dwóch z każdej strony, zaprasza na wesele (zvat' na svadbu). Na ubogiem weselu bywa dziesięć domów, na bogatym dwadzieścia. We czwartek także przyrządza się jadło, a pan młody zabiera wtedy pannę młodą i jej družki do swego domu, aby pomagały myć naczynie.

W niedzielę przed ślubem ku wieczorowi zastawiają wiążące się rodziny jadło w domu godowym, a družki w domu oblubienicy gotują w maśle rozmaryn dla pana młodego i družbów. Pióro rozmarynowe oblubienica przechowuje się po weselu jako środek na ból zębów.

W dzień wesela, zwyczajnie w poniedziałek, o 7. godzinie rano schodzą się goście weselni, każda strona u swoich. Wtedy stroją młodą pannę, splatają jej warkocze, a o 8—9 godzinie muzyka idzie po nią do domu, przyczem młodzieńcy skaczą przed muzyką z fiaskami w rękę. Za muzyką idą chłopci, za nimi kawalerowie, a na końcu z śpiewami dziewczęta i kobiety. Zazwyczaj śpiewa się wtedy następującą piosenkę:

Ideme, ideme,  
chodnýčka nevieme:  
dobri ludé vedá.  
šak nám tí povedá.

Kade k vám, kade k vám,  
kade k vám ici mám:  
okná malé máte,  
dvere zamykáte.

(Idziemy, idziemy, chodnika nie wiemy: dobrzy ludzie wiedzą, wszak nam ci powiedzą. Kędy k'wam, kędy k'wam, kędy ku wam iść mam: okna małe macie, dzwierza zamykacie).

Przed domem młodej zatrzymują się; pierwszy družba, idąc naprzód, puka paliczką o drzwi i pyta: „Páni mlačí, páni starší, páni principáni! Jeli sloboda (czy wolno) do tohoto domu vejít lebo

nie?“ Gdy otrzyma przychylną odpowiedź, składa życzenia, a następnie swat znowu z życzeniami prosi oblubienicę do siódmej świętości, do chramu bożego. Gdy swat panny na to odpowiedział, wołają rodziców, a wtedy młodzi klękają i przyjmują błogosławieństwo.

Do ślubu idą naprzód druźbowie, za nimi chłopci i muzyka, dalej pan młody, za nim panna młoda, a na końcu kobiety, śpiewając różne piosenki. Ładna jest piosenka dla panny, jeżeli ta jest sierotą:

Ej hory, hory,  
zele hory.  
Dze sa mi podeli  
rodiče moji.

Rodiče moji  
dávno zemreli,  
a mna sirotku  
tu zanechali.

Sirota nevolná  
včul si svadbu strojí,  
dobre si pomysli,  
koho na nej neni.

Neni na nej, neni,  
mojeho tatýčka:  
vyrostla už na ných  
zelena trávička.

Zelena trávička,  
červený hrebiček,  
tam mi odpočivajú  
mój starý tatýček.

Gdy przyjdą przed kościół, muzyka idzie do gospody, a go-downicy do kościoła. Rodzice ani jego ani jej na ślub nie idą. W kościele młoda idzie za młodym, a nie obok. Po ślubie chrzestna matka zakrywa młodej głowę chustką, poczem idą razem ze świecą naokoło ołtarza. Przed kościołem chrzestna matka łamie kołacz makowy z miodem i częstuje młodych jabłuszkami, aby mieli słodki żywot. Od ślubu idą młodzi ze swojemi drużynami, każde do swego domu. Swatowie i pan młody z orszakami muszą pannę od jej rodziców wyprosić. Panna czeka w komorze, a na straży stoi chrzestna matka. Ta wypuszcza naprzód drużki, ubrane w maski, a drużba

wiedzie je do zięcia. Lecz on nie chce żadnej, choć mu je za darmo dawają. Chrzestna mówi, że ma jeszcze jedną „szwarną“ dziewczynę, ale tej nie wyda niżej 15-tu tysięcy guldenów. Następuje targ, przy którym kobiety ze strony młodego rzucają worek skorup na drzwi albo na grzbiety godowników i wołają, że mają dosyć pieniędzy. Następuje ostatecznie ugoda, a młody daje świekrze potajemnie guldena jako odkup za córkę, a jego starszy swat rozdaje gościom w darze ręczniki. Teraz wiodą młodą niewiastę do domu młodego. Młoda i matka płaczą, a inne kobiety śpiewają:

Dobrá nocka temu domu,  
kdze sme mali dobrú vólu,  
ešče lepšá tej maceri,  
kerá chová synou, céry.

Gdy oblubieniec bierze pannę z obcej wioski, musi się wykupić sąsiadom, którzy wtedy przez drogę przeciągają powróż.

Przed domem młodego wynoszą dwa kosze: jeden bez dna, a drugi z kołaczem. Rzucają je w ciemności do góry, a kto cząstkę kołacza pochwyci i weźmie ją na jarmark, temu szczęście posłuży.

Gdy wreszcie goście zasiądą przy trzech albo czterech stołach, odmawiają głośno ojczenasz i następuje wieczerza. Młoda, która już sobie dobrze w domu podjadła, teraz „pre mores“ nie je ani nie pije i ma przed sobą talerz, do góry dnem obrócony.

Po wieczerzy składają na ziemię naczynie z pierwszego stołu, a wtedy pierwszy drużba przynosi trzy świeczniki, na krzyż związane, wstępuje na stół i w stosownej przemowie prosi pannę do łóżnicy. Następnie wyciąga ręcznik i podaje go młodej, którą wstępuje teraz na stół, około którego drużba trzy razy dokoła ją oprowadza, za każdym razem kłaniając się młodemu, a potem wiedzie ją do komory. Muzyka gra, a goście śpiewają różne pieśni, n. p.:

Najprv do komory,  
a potom na pec:  
najprv bude dzieuča,  
a potom chlapec.

Za drużbą i młodą idą do komory obie drużki, zdejmują jej wianek rozmarynowy, a panna młoda baczy, aby jej go kto nie porwał, bo to sprowadza nieszczęście w małżeństwie; następnie rozplatają jej warkocz, kładą ręcznik na głowę i wracają do izby, gdzie tańce i muzyka trwają do 3-ciej rano. Tej nocy młodzi śpią razem w komorze.

Na drugi dzień odbywa się dalej wesele i oczepiny (zaćpęenie). Czepiec wraz z wielkim jak koło kołaczem i orzechem ofiarowuje chrzestna matka. Po oczeplinach podają obiad. Przy obiedzie w poniedziałek podają chrzan słodki, a we wtorek kwaśny. Po obiedzie chodzą z hejnem (s hejnem) po zaproszonych domach i tak bawiąc się, tańcząc i pijąc, spędzają czas do wieczora. Po wieczery kucharka kołacz (radostnik) chrzestnej matki owija w płachtę i niosąc go na grzbiecie mówi, że niesie dziecko młodej niewiasty. Na trzeci dzień odbywają się poprawiny.

Wesela odbywają się najczęściej około św. Marcina, gdy mają już gęsi, wino i młócone zboże. Rzadsze są wesela w zapusty. Dla przykładu podają jeszcze jedną piosenkę w oryginale, gdyż zrozumienie jej nie sprawi najmniejszej trudności:

Chudobna dzievěčka	Ked chleba wypořčá,
jako iskerečka,	ked napeče, vráci.
chodzi po svobode,	Ked sa dzieuča vydá,
jak ryba po vode.	vác sa nenavráci.
Ked rybenka z vody,	Ked sa řuhaj ření,
rada by do vody;	jako by sa topiu,
ked sa dzieuča vydá,	jakoby perenko
rád by do slobody.	do vodenky pustiu.
Ked sa dzieuča vydá,	Ked sa dzieuča vydá,
jako by umrelo,	ař na veki amen,
jako by ho řakřiv	jako by uhodziu
na svece nebelo.	do vodenky kamen.
Vydat sa je, vydat,	Jako je ten kamen
ale odvydat,	v morskej hlbokosci,
neni to len, neni,	tak nezná vác dzieuča
chleba vypořčavat.	v svece veselosci.

**Czary u starożytnych.** Zabobon jest tak dawnym, jak nasze najdawniejsze wiadomości historyczne o człowieku. Obejmował on przedewszystkiem szerokie masy spospółstwa, ale w epokach upadku prawdziwej myśli naukowej i wybujałości mistyczno-religijnych wciśkał się nawet w umyśly ludzi rzekomo oświeconych. Ciekawe pod tym względem wiadomości podaje dyalog sławnego Lukiana z Samozaty, żyjącego w II. w. po Chr., zatytułowany: Łgarz albo niedowiarak (w polskim przekł. M. K. Boguckiego, nakł. Akad. Umiej. 1906). Lukian ośmiesza owych uczonych zabobonników i przy tej sposobności podaje ich opowieści i zalecane przez

nich środki. Oto ich wiązanka. — Aby wyleczyć się z reumatyzmu, podnosi się lewą ręką z ziemi żąb zabitej ryjówki i zawiązuje w świeżo zdartą ze lwa skórę, a następnie skórą tą owija się nogi, poczem ból ustaje. Według innego na tę samą chorobę owija się nogę w skórę łani, która jeszcze nie rzuciła. — Służącemu Midasowi jad złota wypędził z ciała pewien Babilończyk za pomocą zaklęcia, a potem przywiązał mu do nogi kawałek kamienia, odłupanego z nagrobka zmarłej dziewczycy i tak przywrócił mu zupełne zdrowie. — Tensam Babilończyk oczyścił pole z płazów, obchodząc dotyczące miejsce z siarką i pochodnią trzy razy dokoła i odczytując siedm czarodziejskich słów ze starej księgi. — Syryjczyk z Palestyny wypędzał z ludzi złe duchy za pomocą klątw i gróźb, stając przy takim człowieku, leżącym na ziemi, i pytając, skąd duchy w niego weszły. Chory wtedy nic nie mówi, a tylko duch odpowiada po grecku lub barbarzyńsku, zależnie od tego, z którego kraju pochodzi. Opowiadający widział na własne oczy ducha takiego, gdy wychodził: „czarny był, jakby okopcony“. — Filozof Eukrates ujrzał raz w gęstwinie niezwykle zjawisko. Naprzód dało się słyszeć trzęsienie ziemi, potem huk niby gromu, a wtedy wyszła okropna niewiasta, wysoka na jakie może pół staja, w lewej ręce pochodnię trzymając, w prawej miecz, długi może na dwadzieścia łokci. U dołu miała nogi z węzów, górą zaś częścią ciała przypominała Gorgonę. Niewieście towarzyszyły psy, większe od słonia indyjskiego, czarne, włochate, z brudnymi i nastroszonymi kudłami. Kiedy to zobaczył, czarodziejski sygnet, otrzymany niegdyś od Araba, obrócił kamieniem ku dłoni, a w tejże chwili otwarła się czeluść, w której zjawisko zniknęło. Spojrzał wówczas w dół i zobaczył Hades, Periflegeton, Kerberos a i umarłych, podzielonych na szczepy i rody, leżących na błoni asfodelowej i zabawiających się z przyjaciółmi i krewnymi. — Tensam filozof opowiada inny niemniej ciekawy przypadek z własnego życia. Pochowawszy żonę, którą bardzo kochał, kazał spalić z nią razem wszystkie stroje i szaty, które za życia najbardziej lubił. Siódmego dnia po śmierci ukazała mu się nieboszczka i poczęła czynić wyrzuty, że jeszcze jednego bucika, a miała złote, nie spalił. Wtem zaszczeakał piesek pokojowy i mara znikła. Trzewik w istocie znaleziono potem pod skrzynią i spalono. — W pewnym domu straszło. Znający się na czarnoksiężstwie wybrał się do owego opuszczonego domostwa, a niezadługo zjawia się przed nim duch, kosmaty, kudłaty, czarny, i przybiera postać to psa, to buhaja, to lwa. Wtajemniczony odczytał wówczas najstraszliwszą formułę w języku egipskim i duch

zapadł w ziemię. Nazajutrz kopano w tem miejscu i znaleziono szkielet. Gdy szkielet pogrzebano, od tego czasu miał dom spokój od upiorów. — Przedziwną mocą odznaczał się Pankrates Egipcjanin. Gdy przyszedł do jakiej gospody, brał zaraz zasuwę od drzwi, miotłę albo nawet tłuczek od noździerza, odziewał w szaty, odmawiał zaklęcia, a przedmiot ów zaczynał chodzić i usługiwać, jak człowiek. Stosownem zaklęciem wielki czarodziej umiał znowu odbierać moc owemu przedmiotowi. Uczeń czarnoksiężnika podsłuchał raz zaklęcie mistrza, które składało się z trzech zgłosek. Gdy mistrz opuścił mieszkanie, uczeń według recepty mistrza zaklął tłuczek i kazał mu przynieść wody. Tak się też stało. Lecz uczeń nie znał drugiego zaklęcia, a tłuczek nosił wodę i nosił, aż wreszcie cały dom stał w wodzie. Przestraszony przeciął tłuczek na dwoje, a wtedy obie połówki dalej robiły to samo. Wtem zjawia się Pankrates i zamienia tłuczki w drzewo, jak były przed zaczarowaniem, a sam opuszcza ucznia i znika gdzieś bez śladu. Ta ostatnia opowieść została odtworzoną najwierniej w sławnej balladzie Goethego p. n. Zauberlehrling.

Na tem nie kończą się opowieści Lukiana. Przypomnę jednak jeszcze tylko jedną z utworu jego p. n. „Prawdziwa powieść“. Wśród wielu przygód bohater tej powieści dostał się na wyspę Kabalusa, gdzie mieszkwały niewiasty, które mordowały kochanków, upoiwszy ich przedtem i uśpiwszy w miłosnych ramionach. Narażony na to samo niebezpieczeństwo, a uratowawszy życie przy pomocy cudownego ślazu, skępował swoją kochankę i chciał ją zabić. Lecz ta w jednej chwili przeistoczyła się w wodę i znikła. Wbił przecież dla próby miecz do wody, a ta zamieniła się w krew. Opowieść ta opartą być musiała na jakichś podaniach ludowych, skoro podobne motywy znajdujemy w falsyfikacie Macphersona i w Zamku kaniowskim Goszczyńskiego, którzy powieści Lukiana bezwątpienia nie znali.

*Dr. Michał Janik.*

